Legenda o kierźlińskich kozach

Jadąc latem drogą prowadzącą z Barczewa do Bartołt Wielkich można spotkać dorodne stado kóz wypasających się to po jednej to po drugiej stronie drogi. Brązowe, białe, czarne a nawet łaciate niejednokrotnie paraliżują ruch samochodowy przechadzając się po asfaltowej drodze. Trudno im się dziwić - były tu już na długo przed pierwszym samochodem.

Legenda mówi, że w czasach gdy nie było jeszcze dróg i miast, a teren porastały niezmierzone lasy w tym miejscu mieszkała wdowa z dwójką dzieci. Jej nieduże gospodarstwo położone było z dala od innych i obejmowało kawałek obsianego zbożem pola, ogródek warzywny oraz dziesięć kóz z koźlątkami i starego czarnego jak smoła capa. Dzięki zaradności kobiety wystarczało to na zabezpieczenie codziennego bytu a także zgromadzenie niewielkich zapasów.

Życie kręciło się pracowicie przy tej ruchliwej i wszędobylskiej gromadce. Dzieci wychodziły z kozami na pastwiska, gdzie mogły do woli najeść się soczystej trawy i ulubionego perzu i ostu. One jednak wykorzystywały każdą sposobność aby odsunąć rygiel, wydostać się z zagródki i wyjadać smakołyki z warzywnego ogródka.

Niestety nadeszły ciężkie i niebezpieczne czasy. W średniowieczu na ziemie Prusów wysyłano misje zakonne, które miały na celu chrystianizację tych ziem i ludzi. Coraz częściej do wdowy docierały słuchy o krążących po okolicy zbójach, którzy korzystając z wojennej zawieruchy napadali i rabowali okoliczną ludność. Życie toczyło się jednak swoim rytmem - zbliżała się zima i trzeba było zgromadzić zapasy, porobić przetwory, zebrać siano dla zwierząt. Pewnego dnia, gdy słońce chyliło się ku zachodowi do skromnej chałupy wpadło trzech uzbrojonych mężczyzn. Strawy zażądali i popitki robiąc przy tym wiele hałasu i wymachując bronią.

Kozy zaniepokojone hałasami zastrzygły uszami a najstarsza z nich - Pyza odsunęła zasuwkę zabezpieczającą drzwiczki ich maleńkiej komórki. Chciały wyjrzeć aby zobaczyć co też się dzieje. W tym czasie mężczyźni najedli się do syta i zaczęli przeszukiwać dom i podwórze w poszukiwaniu zapasów i pieniędzy, które kobieta zarabiała sprzedając kozie mleko i twaroge. Zrobiło się już ciemno. Kozy widząc obcych mężczyzn na ich podwórzu bardzo się przestraszyły i pobiegły schować się w pobliskim bardzo gęstym zagajniku, pobrzękując zawieszonymi na szyjach dzwoneczkami. Poruszane przez nie liście niskich drzewek i krzaków zaczęły mocno szumieć, koźlaki jeszcze bardziej przestraszone poczęły cichutko meczeć. Mężczyźni chcąc sprawdzić co to za dziwne hałasy ruszyli w ich kierunku. Wtem zza gęstych zarośli głowę wystawił stary cap. W świetle pochodni jego oczy świeciły a długa broda i grube rogi wydawały się być jeszcze dłuższe i grubsze. Mężczyźni zastygli w bezruchu. Nagle najodważniejsza Pyza rozpędziła się i wypadła z zarośli bodąc najbliższego ze zbójców. W jej ślady poszły pozostałe kozy. Tylko kozioł trwał nieruchomo na swoim miejscu. Przerażeni mężczyźni rzucili co mieli w rękach i zaczęli uciekać. Nigdy już nikt nie przyszedł napaść kobiety - krążyły po okolicy pogłoski, że jej domu strzeże sam czort w postaci czarnego kozła. Dzielna koza Pyza została wykuta w kamieniu i po dziś dzień chroni hodowców kóz przed niedostatkiem.

Południowa Warmia lokalna grupa działania
LGD Brama Mazurskiej Krainy
Krajowa Sieć Obszarów Wiejskich
LEADER
Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020